

społeczeństwo, a szczególnie wypróbowana stara wiara legionowa i peowiacka. W atmosferze zaufania i współpracy dokonamy rzeczy wielkich.

Szczególnie silnie uwydatniło się podczas zjazdu braterstwo peowiacko - legionowe i niezłomna wola najstarszych żołnierzy Józefa Piłsudskiego poparcia wszelkimi siłami akcji zjednoczenia narodu polskiego, prowadzonej z ramienia Wodza Naczelnego przez płk. Adama Koca, założyciela P.O.W. i reprezentującego na zjeździe wileńskim Związek Legionistów, którego jest komendantem.

Dał temu wyraz min. Kościółkowski w przemówieniu, wygłoszonym podczas obiadu starszyny peowiackiej i legionowej w Wilnie. Podniósł on, iż wszystkie placówki P.O.W. w terenie otrzymały rozkaz wzięcia jaknajszerszego udziału w pracach Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W odpowiedzi na to płk. Koc zaznaczył, że zawsze był i jest żołnierzem. Tak jak na rozkaz Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 roku stworzył i zorganizował P.O.W. — tak teraz w całej swej pracy jest żołnierzem, stojącym z żołnierskim posłuszeństwem pod rozkazami Marszałka Śmigłego - Rydza.

Zebrani tu, najwierniejsi i najstarsi żołnierze Józefa Piłsudskiego, oddali swemu Komendantowi wszystko: bezgraniczne zaufanie, miłość i posłuszeństwo żołnierskie, ciało, duszę i serce — oddali swe myśli i swe czyny bez reszty, oddali je bezosobowo. Nieśmiertelny Marszałek, mając w swych rękach taką siłę i takie tworzywo — mógł swym nadludzkim geniuszem stać się największym realizatorem w historii Polski i wskrzesić nam Ojczyznę oraz zbudować Wielką Polskę.

Dziś oczy wszystkich zwrócone są na Jego następcę — Marszałka Śmigłego - Rydza. Chcemy, by kontynuował On dzieło Józefa Piłsudskiego, by je rozszerzał, by wiódł Polskę na szlaki wielkości i coraz mocniejszej potęgi.

By Wódz mógł tego dokonać, by skrócić drogę i zmniejszyć Jego trud olbrzymi — musimy być Mu oddani tak bez reszty, jak byliśmy oddani Józefowi Piłsudskiemu. Wielkie dziś i jutro Polski wymaga od nas olbrzymiego wysiłku, ogromnej bezosobowej pracy i częstokroć wyrzeczenia się tego, co nazwiemy nadmiarem indywidualności i inicjatywy.

**Gdzie oszczędza cała Straż?
W KWP. — bo to bank nasz!**

Nasz sąsiad zachodni

Istnieje u nas przysłowie bardzo popularne: „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. Interesują nas szczególnie i interesować muszą nasi sąsiedzi zza miedzy granicznej — najbliżsi, przyjrzyjmy się więc im bliżej.

Trzecia Rzesza Niemiecka pod władzą kanclerza Adolfa Hitlera przeobraziła się w ostatnich czasach do niepoznania. Ludzi i maszyny ogarnął tam szal pośpiechu w pracy dla przyszłej wojny. Niemcy hitlerowskie nastawiły cały bieg państwa i życia swoich obywateli na zbrojenia, których im zakazał Traktat Wersalski po przegranej wojnie.

Użyto tam na ten cel nie tylko wszystkie dostępne kapitały własne, ale i kapitały zagraniczne, które zostały w Niemczech „zamrożone“. W ten sposób i miliony złotych kapitałów polskich uległo „zamrożeniu“ w Rzeszy Niemieckiej. Niemcy nie płacą żadnych długów zagranicznych, a przed wywozem pieniędzy z kraju zabezpieczyli się już dawno rygorystycznymi ustawami dewizowymi.

Wzrastają tam stale koszty utrzymania, mimo ustaw i rygorów zastosowanych do kupców. Pogorszyły się przy tym gatunki wypiekanego chleba, wyrobów mięsnych, artykułów włókienniczych i t. d., co cyfrę wzrostu procentowego cen znacznie podwyższa.

Ażeby uniknąć zależności Niemiec od dostawy tłuszczów z za granicy, nie tylko ograniczono ustawowo spożycie tłuszczów (jak w czasie wojny światowej — na kartki), ale czyni się wyteżone wysiłki w kierunku wytwarzania tłuszczów syntetycznych.

Minister Goering opracował specjalny plan oszczędności i wydał surowe zarządzenia o oszczędzaniu surowców dla celów prywatnych, oraz wykorzystaniu wszelakich odpadków, jak szmat, kości, łupin z jarzyn, a przede wszystkim odpadków metalowych, nawet najdrobniejszych, nie wyłączając tubek od pasty do zębów i t. p. Wskutek tego nie zdziwi nikogo zdanie jednego z berlińskich korespondentów, że „Niemcy zapomnieli się śmiać“. Przesadna propaganda, zapełniająca prasę i film niemiecki, doprowadziła społeczeństwo niemieckie do przemęczenia. Nie znaczy to jednak by te symptomy miały jakieś większe znaczenie, bo ustrój narodowo-socjalistyczny w Niemczech stoi w obecnej chwili na mocnych podstawach.

Przemysł i kupiectwo niemieckie robi doskonałe interesy, sfery te są jednak zaniepokojone przyszłością, ponieważ waluta niemiecka ma obecnie tylko charakter pieniądza wewnętrznego. Tymczasem wśród najbiedniejszych mas niemieckich nie brak konsumentów psiego mięsa, o czym świadczy urzędowy aneks do ustawy o obowiązku badania lekarskiego tego mięsa i wydawaniu pozwoleń policyjnych na prowadzenie

przedsiębiorstw z psim mięsem, ogłoszony w „Reichsgesetzblatt“, urzędowym dzienniku rozporządzeń Rzeszy.

Żywioł hitlerowski w Trzeciej Rzeszy stara się wszelkimi siłami zgermanizować wszystkich mieszkańców Niemiec, zwalcza więc bez pardonu religię katolicką i mniejszości słowiańskie. Walkę tę prowadzi się ze szczególną zaciętością z resztkami Łużyczan i 1.500.000 Polaków na pograniczu śląskim, pruskim i w całej Rzeszy. Niemcy nie przebierają w środkach, byle czym prędzej zatrzeć wszelkie ślady polskości na odwiecznych ziemiach słowiańskich, będących dziś pod panowaniem niemieckim. Zabraniają dzieciom polskim uczyć się i modlić po polsku. W tym sekunduje im wiernie Gdańsk, który — żyjąc z Polski — prześciga w sposób niezwykle zajadły nawet znany z antypolskiej roboty „Deutscher Ost Bund“, działający na Śląsku Opolskim.

Wzdłuż granicy polskiej Niemcy budują autostrady i fortyfikacje obronne. Umocniono linię rzek Odry i Warty i rozbudowano całe sieci lotnisk i dróg, prowadzących do granicy polskiej. Niemiecki plan budowy autostrad przewiduje sieć takich dróg 7 — 10.000 km długości w całym kraju. Zbudowano już i oddano do użytku 1550 km, w budowie jest 1650 km autostrad, a w przygotowaniu znajduje się budowa 2000 km dróg samochodowych. W sierpniu b. r. było wykończonych 3220 mostów i wiaduktów. Koszt tych inwestycji wyniósł do końca lipca b. r. 1,7 miliardów Rmk., przy czym koszt 1 km autostrady wynosi okragło 1,000,000 Rmk.

Traktat Wersalski ograniczył rozwój i tonaż floty niemieckiej, zniósł łodzie podwodne oraz lotnictwo lądowe i morskie. Odrzuciwszy jednak w 1935 r. klauzule wojskowe Traktatu Wersalskiego, Niemcy rozpoczęły gwałtowne zbrojenia i w końcu 1936 r. posiadały 133,600 ton okrętów bojowych i potężne lotnictwo.

Ostrą walkę przeprowadzili Niemcy z Żydami i wielu ich musiało z Trzeciej Rzeszy emigrować. Wyrugowano tam zupełnie książki i dzieła pisarzy i uczonych żydowskiego pochodzenia, w których dopatrywano się ducha mentalności żydowskiej, uznając ich wpływ za szkodliwy dla kultury germańskiej i ruchu nazistowskiego. Majątki wielkiej liczby Żydów niemieckich, którzy zmuszeni byli z Niemiec uciekać, uległy konfiskacie na niemiecki skarb narodowy.

Co roku z początkiem września odbywa się kongres partii hitlerowskiej w mieście frankońskiej Norymberdze. Kongresy te odbywają się z wielką pompą i efektami teatralnymi. Na ostatnim kongresie kanclerz Hitler w przemówieniu swym, wygłoszonym do przywódców partyjnych i tłumów niemieckiego społeczeństwa, wobec przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, występował ostro przeciw komunizmowi i wpływom bolszewickim. W rolę w akcji komunizowania świata przypisywał żydostwu, a Żydów jako faktyczną podporę komunizmu.

Choć w Niemczech nie ma głodu, daje się tam jednak odczuwać brak żywności. Zapotrzebowanie Niemiec na środki żywnościowe w roku bieżącym tak bardzo się powiększyło, że nie obejdują się bez znaczniejszego importu żywności z zagranicy. Rolnictwo niemieckie, mimo różnych eksperymentów, produkuje mniej niż dawniej i nadludzkie wysiłki Niemców, ażeby zastąpić naturalne środki żywnościowe surogatami, nie uchronią ich od importu.

Trzecia Rzesza, pamiętając o straszliwej blokadzie z lat 1914 — 1918 oraz o wyniku sankcyj karnych zastosowanych do Włoch, pilnuje by na wypadek wojny nawet dla największych armij nie zabrakło produktów w razie blokady międzynarodowej. Znane są już niektóre drakońskie zarządzenia niemieckie, zmierzające do wymuszenia oszczędzania żywności. Dobrowolna sprzedaż jest zakazana, a państwo obostrza coraz bardziej przymusowy system zakupów i cen rynkowych. Produkcja rolna w Niemczech nie podlega ani prawom popytu, ani podaży; została ona niejako (podobnie jak i pieniądz niemiecki) wyrzucona poza nawias życia kapitalistycznego.

Jednak dążenia autarkiczne ze strony państwa napotkały na opór ze strony przyrody i człowieka. Pomimo największych wysiłków, ziemia nie może więcej rodzić, zwłaszcza chude i piaszczyste grunta niemieckie na północy. Najbardziej cierpią Niemcy na brak paszy, nabiału, jaj, zboża, jarzyn strączkowych, mięsa wieprzowego i tłuszczów, wełny, bawełny i lnu.

Nad propagandą i prasą niemiecką panuje niepodzielnie minister dr. Goebbels, znany z zarządzeń, które zniwelowały prasę polską w Niemczech niemal zupełnie.

Pisma niemieckie są niesłychanie monotonne, a zagraniczne — stare czy nowe — są najczęściej konfiskowane. Wszystkie pisma są tam bliźniaczo podobne do siebie, różnią się jedynie w dziale sportowym, poza tym obowiązuje je narzucony szablon partyjny. Obawa przed wiadomościami z zewnątrz sprowadza ogromne zubożenie poziomu życia duchowego bratnych Niemiec.

Wspólną bogatą psychikę i samodzielne życie duchowe myślącego narodu zastąpiono w Niemczech hitlerowskimi wspólnymi marszami i defiladami. Zbyt często rozlega się na asfaltowych szosach niemieckich stąpanie buta, które ma na celu nie tylko wpojenie formalnej dyscypliny i odruchowej karności, ale ma również zastąpić pożywkę duchową.

W czasie trwania obecnej „czterolatki“ w Trzeciej Rzeszy spotyka się napisy „Wir marschieren auch“, co ma oznaczać, że maszerują we wspólnym planowym marszu niemieckim, pod dyktando hitlerowskiej. Jest to charakterystyczny obraz Niemców zwoływanych i maszerujących w jednym kierunku.

Czterolatka ma i swoje wesołe momenty. Np. na szosie Kilonia — Eckenfoerde znaleziono wychudzoną świnię z przyklepioną kartką, która miała napis: „zdycham, jako ofiara planu czteroletniego“.

Robotnicy niemieccy na terenie Rzeszy, np. na kopalniach Śląska Opolskiego zarabiają przeciętnie nie więcej jak 120 marek miesięcznie, co w wypadku posiadania liczniejszej rodziny (ponad 4 osoby) nie wystarcza nawet na skromne utrzymanie, zwłaszcza przy braku słoniny oraz mięsa. Często się zdarza, że robotnik zabiera do pracy suchy chleb, a „rarytasem“ już jest margaryna.

Mimo to kanclerz Hitler według obiektywnej opinii lewicowego pisarza francuskiego A. Go'a, cieszy się sympatią szerokich kół ludności, czego nie doznaje np. dr. Goebbels. Wielki przemysł jest na ogół korzystnie usposobiony dla kanclerza Hitlera, bo zbrojenia, które przeprowadza Trzecia Rzesza, ożywiły niesłychanie wydajność obrotów. Wielki handel jest usposobiony bardzo przyjaźnie dla reżimu hitlerowskiego, który popiera wszystkimi środkami. Drobni kupcy nie są jednak zadowoleni, gdyż dają im się we znaki ograniczenia dewizowe i uginają się pod ciężarami podatkowymi.

Los funkcjonariuszów państwowych poprawił się. Jest to ważne narzędzie w rękach władz. Docenił to kanclerz Hitler i polepszył byt materialny urzędników, a nawet podniósł znaczenie aparatu wykonawczego i wzmocnił szeregi biurokracji, dlatego ma ją za sobą.

Armia niemiecka — Reichswehra — dzięki Hitlerowi odzyskała swe znaczenie, zachwyca się więc grą brunatnego kanclerza, prowadzoną dowcipnie i dającą Niemcom duże korzyści praktyczne.

Walka o duszę robotnika jeszcze trwa. Reżim hitlerowski nie zrealizował jeszcze objętych programem nazistowskim reform społecznych. Duże znaczenie propagandowe ma zmniejszenie bezrobocia w wielkim stopniu, którego liczba, gdy Hitler przychodził do władzy w Niemczech, wynosiła prawie 6.000.000 osób.

Chłop niemiecki, na skutek dążeń programowych do likwidowania wielkich własności a stworzenia silnej klasy średnich rolników, był dotąd zadowolony. Tymczasem ostatnio gospodarka rządowa dała się wsi we znaki. Minister rolnictwa i wyżywienia Darre wydał rozporządzenie, nakazujące rolnikom oddawanie państwu nadwyżki zbiorów rolnych. Chłopi mogą sobie zatrzymać tylko konieczne ilości zboża dla własnego spożycia i na zasiewy. Policja ściśle to kontroluje i nakłada wysokie kary na nieposłusznych. Chłop nie jest więc dziś panem na swym gospodarstwie, a tylko narzędziem w rękach biurokracji. Niezadowolenie, jakie powstaje z tego powodu, tłumi szef Frontu Pracy dr. Ley, który szerzy wiarę, że „Trzecia Rzesza zawdzięcza swą obecną siłę nie pieniądзом, ani środkom material-

nym, tylko Adolfowi Hitlerowi i narodowemu socjalizmowi, a wiara ta jest w stanie nawet góry przenosić“.

Podczas, gdy trwają w Niemczech prześladowania katolików i protestantów, jednocześnie wprowadzana jest oficjalnie t. zw. „niemiecka wiara“ („Deutscher Glaube“), a na uniwersytecie berlińskim odbywają się wykłady na temat „Rzesza jako cel główny“ i „Niemiecka wiara“. Apostołami nowej (państwowej) religii niemieckiej są: Rosenberg — teoretyk ideologii nazistowskiej, niedoszły marszałek niemiecki Ludendorff i jego żona. Nowa religia niemiecka, propagowana szeroko przez szefa propagandy niemieckiej dra Goebbelsa, jest powrotem do strożytnych idei germańskich: idei krwi i rasy, idei gleby, oraz idei honoru. Znamieniem nowej epoki wychowania hitlerowskiego ma być zdrowie narodu, męstwo, męskość, heroizm i tytanizm.

Polityka Trzeciej Rzeszy znalazła sojusznika w faszystowskiej Italii, która po zaborze Abisynii została uznana przez Niemców za „imperium włoskie“. Przyjaźń tą zaakcentował wódz faszyzmu włoskiego Mussolini swymi odwiedzinami w Niemczech.

Niemal bezpośrednio po wizycie Benito Mussoliniego w Niemczech uwydatniła się kampania niemiecka o kolonie. Niemcy rzucając hasło kolonii, łączą je ściśle z żądaniem przestrzeni do życia dla narodu niemieckiego i niejednokrotnie wskazują na konieczność osadnictwa na Wschodzie. Rzecz charakterystyczna, że Niemcy nie roszczą sobie pretensji do wysp zajętych przez Japonię, a od Anglii domagają się jedynie małych obszarów. Podnoszą pretensje do Kamerunu, Togo i sułtanów Ruanda i Urundi w Afryce wsch. Kamerun i Togo stanowią w większej części mandat Francji, w mniejszej części zaś Anglii. Najmniejsze z żądanych przez Niemcy — kolonie Ruanda i Urundi są w rękach Belgii.

Według oświadczeń polityków hitlerowskich Niemcy widzą obecnie możliwość odzyskania kolonij w sposób pokojowy i będą domagać się „sprawiedliwego“ rozdziału surowców na świecie. Inicjatywa polityczna rządu niemieckiego w sprawie kolonii znalazła życzliwe poparcie Włoch na arenie międzynarodowej.

Mimo wypędzenia Żydów z Trzeciej Rzeszy i głośnych na cały świat prześladowań obywateli pochodzenia żydowskiego, Żydzi zajmują się w Trzeciej Rzeszy handlem eksportowym, a na Śląsku Opolskim dzierżą w swych rękach monopół hurtowni towarów przeznaczonych na przemysł do Polski, głównie sacharyny, zapalniczek, kamieni zapalowych, skórek futrzanych itp.

„Niemcy są czynnikiem ładu, bezpieczeństwa i pokoju na świecie... Włochy i Niemcy stoją skonsolidowane w obronie przed wpływami, próbującymi z Moskwy rozpalić ogień w Europie. Zadania Rzeszy są wiel-

kie, a plany któreśmy sobie postawili, obliczone są nie tylko na dziesiątki lat, ale nawet na pokolenia..." — oświadczył m. in. kanclerz Hitler podczas tegorocznego kongresu partyjnego w Norymberdze.

Świeżo właśnie doszło w Rzymie do podpisania paktu antykomunistycznego trzech państw: Japonii, Włoch i Niemiec, co może wpłynąć na ukształtowanie się nowej przeciwwagi państw trzymających się Ligi Narodów, a w szczególności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglii i Francji.

Tymczasem w Trzeciej Rzeszy wykonują pośpiesznie i z całym samozaparciem się plan czteroletni. Trwa tam nieustannie marsz zmilitaryzowanego narodu, a maszyny dniem i nocą, na trzy zmiany produkują sprzęt wojenny, zgodnie z hasłem gen. Goeringa: „lepsze armaty niż masło...”

—:o:—

Gdańsk na manowcach

Wolne Miasto Gdańsk nie jest terenem, na którym element polski, i to zarówno od setek lat osiadły, jak i przybyły po wojnie i włączeniu Gdańska w obręb polskiego obszaru celnego, mógłby swobodnie pracować, rozwijać swą inicjatywę gospodarczą i korzystać z uprawnień, zagwarantowanych licznymi umowami, poczynając od Traktatu Wersalskiego, a kończąc na układzie o wyzyskaniu przez Polskę portu gdańskiego oraz niezliczonymi deklaracjami najbardziej miarodajnych czynników gdańskich.

Praca polska tak w dziedzinie gospodarczej, jak i społecznej oraz kulturalnej natrafia na szereg trudności, ograniczeń i przeszkód, wyrosłych na gruncie specyficznych stosunków gdańskich, przede wszystkim zaś — zasadniczej sprzeczności między dążeniami władz gdańskich i narodowo-socjalistycznych czynników partyjnych, a podstawowym celem utworzenia i sensem istnienia Gdańska jako wolnego miasta.

W. M. Gdańsk stworzone zostało dla zapewnienia Polsce wolnego i nieskrępowanego dostępu do morza. a więc oczywiście nie tylko po to, by towary, wywożone z Polski lub przez nią przywożone, mogły być przeładowywane w porcie gdańskim. Tego rodzaju „dostęp do morza” posiadać bowiem może Polska w Hamburgu, Szczecinie, Królewcu, Trieście czy Konstancy. Przy tworzeniu z dawnej stolicy rejencji pruskiej Wolnego Miasta Gdańska chodziło o danie polskim sferom gospodarczym możliwości nieskrępowanej działalności i wszelkich ułatwień w zakładaniu filii przedsiębiorstw krajowych i nowych placówek, w nawiązywaniu bezpośrednich, stałych stosunków wymiennych z krajami pochodzenia naszych podstawowych towarów importowych i z końcowymi odbiorcami artykułów naszego wywozu, w organizowaniu regularnych linii żeglugi frachtowej i pasażerskiej oraz stwarzaniu nieodzownego warunku istnienia niezależnego handlu morskiego, tj. polskiej floty handlowej.

Czysto gospodarczemu nastawieniu odrodzonego państwa, które po długich latach niewoli powróciło nad morze i miało ważniejsze zadania do spełnienia, niż odniemczanie Gdańska, przeciwstawiły sfery kierownicze Wolnego Miasta nastawienie na wskroś polityczne. Jakaś psychoza, która wytłumaczona być może tylko poczuciem niewiary w niemieckość Gdańska, a nie przekonaniem o jego „praniemieckości”, głoszonym oficjalnie i wbijanym wciąż do głowy mieszkańców Gdańska i Rzeszy Niemieckiej, jakaś obawa, niezrozumiała u ludzi, przeświadczonych o słuszności swego stanowiska, opanowała kierowników polityki gdańskiej, tak często zresztą przybywających z Niemiec. Tylko na tle psychozy antypolskiej oraz wyolbrzymionego i nie opartego na obiektywnych przesłankach strachu przed odniemczaniem Wolnego Miasta zrozumieć można antygospodarczą politykę Gdańska.

Olbrzymi aparat urzędniczy, szereg organizacji społecznych i zawodowych, szkolnictwo, prasa, a nawet kościół nastawione zostały na odpiernie nieustraszonej polskiej inwazji, na walkę z urojonym, nie grożącym znikąd niebezpieczeństwem. Ustawodawstwo gdańskie, zamiast dostosowywać się do polskiego, lub conajmniej, korzystając z autonomii i w tej dziedzinie, stwarzać warunki dla możliwie liberalnego rozwoju przemysłu, handlu i żeglugi, poszło po linii wtłaczania wszystkich bez wyjątku dziedzin życia gospodarczego w ciasne ramy gospodarki koncesjonowanej. Do nieprawdopodobnych absurdów na tym polu doszły zwłaszcza rządy partii narodowo-socjalistycznej, która — zabarwiwszy legendę Gdańska, jako zagrożonego bastionu niemczyzny na wschodzie swoistym, płytkim mistycyzmem — wysłała całą energię gdańskiego stanu urzędniczego, przede wszystkim władz policyjnych i komórek partyjnych, na niedopuszczenie obywateli polskich do najbardziej nawet wąskiej działalności gospodarczej i na bezwzględne zniszczenie egzystencji tych obywateli gdańskich, którzy się do polskośći przyznają.

Niezmiernie charakterystyczny dla działalności rządów narodowo-socjalistycznych w tej dziedzinie jest fakt, że ostrze policyjnej i administracyjnej akcji przeciwpolskiej kieruje się nie przeciw dużym przedsiębiorstwom, które też zresztą podlegają szeregowi ograniczeń, lecz przeciw drobnym warsztatom rzemieślniczym, handlowi detalicznemu, przeciw drobnym rolnikom i robotnikom. Władze gdańskie postępują zresztą w taki sposób, że z punktu widzenia formalnego trudno im częstokroć coś zarzucić. Każda ustawa, regulująca daną dziedzinę życia gospodarczego, obowiązuje ogół. Przy wykonywaniu jej jednak obywatele polscy oraz osoby języka i pochodzenia polskiego poddawane są wszystkim rygorom, z ustawy wynikającym, gdańszczanie zaś narodowości niemieckiej korzystają ze wszystkich tej samej ustawy dobrodziejstw. Podobne metody uderzają w podstawy uprawnień polskich.

HANDEL KOBIECAMI I DZIEĆMI

W ostatnich miesiącach policja aresztowała w różnych miastach Polski kilkunastu handlarzy „żywym towarem”, oraz szereg sutenerów, zmuszających swe ofiary do nierządu.

Najwstrętniejszy ze wszystkich przestępczych procederów, uprawiany przez bestie ludzkie bez czci i sumienia, rozwija się dziś nie mniej intensywnie, niż przed laty. Niektórzy uważają, że należy on już do przeszłości wobec energicznych posunięć szeregu państw, zmierzających do zapewnienia kobiecie jak najdalej idącej opieki. Że ponure fakty uprowadzania „białych niewolnic” do domów rozpusty w południowej Ameryce, lub na Wschodzie nie mogą już mieć dziś miejsca, wobec daleko posuniętego uświadomienia w najniższych nawet warstwach społecznych i świetnej organizacji służby bezpieczeństwa. Niestety, rzeczywistość jest inna.

Przeludnienie i nędza wsi jest przyczyną, że rokrocznie ściągają do wielkich miast tysiące dziewcząt wiejskich w poszukiwaniu pracy. Szukają jej tu również dziewczęta z ubogich rodzin robotniczych i rzemieślniczych — dzieci proletariatu miejskiego. Nieliczny zaledwie ich odsetek zdoła zdobyć upragnioną pracę, większość zostaje na bruku. Stąd już krok tylko od wpadnięcia w szpony „uczynnej” stręczycielki lub „zakochanego” sutenera. I nie ma już wyjścia z tej sytuacji, zwłaszcza w tych krajach, gdzie prostytucja jest prawie uznanym i kontrolowanym przez państwo sposobem zarobkowania.

Niektóre państwa, m. in. i Polska, zniosły wprawdzie reglamentację prostytucji i wprowadziły u siebie tzw. system abolicjonistyczny, znoszący domy publiczne i jawne rajfurstwo. Teoretycznie — prostytutka może tam w każdej chwili zerwać z hańbiącym „zawodem”, podczas gdy dawniej posiadanie „czarnej książki” było właściwie równoznaczne ze śmiercią cywilną. W praktyce jednak udaje się to tylko niezmiernie nielicznemu odsetkowi, reszta zaś skazana jest na poniewierkę do końca życia. Nic więc dziwnego, że urodziwsze prostytutki, widząc całą beznadziejność swojej sytuacji, godzą się chętnie na wyjazd do zamorskich domów rozpusty w nadziei, że zarobione tam pieniądze pozwolą im zabezpieczyć sobie starość.

Dobrowolne takie „klientki” handlarzy żywym towarem nie przyczyniają im wprawdzie żadnego kłopotu, ale z drugiej strony — nie przedstawiają tej „wartości”, co kobiety nietknięte jeszcze brudem wielkomiejskim. Handlarze wysilają więc cały swój spryt w kierunku usidlenia młodych, naiwnych dziewcząt o wybitnej urodzie.

Handlarze żywym towarem są zorganizowani w potężne międzynarodowe bandy, dysponujące wielkimi środkami pieniężnymi, świetnie podrobionymi dokumentami osobistymi i mające na swych usługach przekupio-

nych funkcjonariuszów bezpieczeństwa w licznych krajach. Podobnie jak sutenerzy i zawodowi stręczyciele do nierządu — rekrutują się oni niemal w 100 proc. z pośród Żydów, jak o tym świadczą wykryte dotąd afery, m. in. głośna przed kilku laty sprawa żydowskiej organizacji „Zwi Migdal”, działającej w Ameryce Południowej.

Ofiarami ich padają przeważnie młode dziewczyny, marzące naiwnie o karierze filmowej lub scenicznej, bądź też pragnące wyjść bogato za mąż. Służące, szwaczki, modystki, manicurzystki, kelnerki, tancerki itp. — najczęściej padają ofiarą nikczemnych przestępców. Łowcy tacy, przybywający do Polski, zostają przez miejscowych agentów wprowadzeni w odpowiednie środowisko, gdzie podając się za bogatych cudzoziemców, uwodzą naiwne dziewczęta obietnicami małżeństwa lub pomocy w karierze artystycznej. Ogłoszenia „matrymonialne”, konkursy piękności — oto również ich wypróbowane metody.

Świeżo właśnie zdemaskowano w Warszawie niebezpiecznego handlarza żywym towarem, Mejlocha Ankiela, rzekomego kupca z Meksyku. Przybył on do Polski przed kilku tygodniami po nowy „transport” i poznawszy córkę bogatego kupca żydowskiego, oświadczył się jej. Wkrótce odbył się ślub i młoda para miała wyjechać do Meksyku. W przeddzień jednak wyjazdu policja aresztowała „Maksa Meksykańczyka”, jak zwano go w świecie przestępców. Okazało się, że w podobny sposób wywiózł on z Polski do Meksyku już kilka dziewcząt, które sprzedał do domów rozpusty.

Inny handlarz, aresztowany również w Warszawie, zdążył już sprzedać do Brazylii i Argentyny 30 dziewcząt, z którymi wziął uprzednio „ślub”. W tym samym czasie aresztowano w pociągu Warszawa — Wilno jeszcze jednego handlarza żywym towarem, który wiozł cztery dziewczyny wyjątkowej urody. Wszystkie cztery były fordanserkami; trzy pochodziły z Wiednia, a czwarta z Łodzi. „Przedsiębiorcę” poznały w Łodzi, zaproponował on im korzystne posady w rzekomo nowopowstałej wytwórni filmowej na Kresach i obiecał na własny koszt przewieźć na miejsce.

Już z tych kilku przykładów można sobie wyrobić pojęcie o ożywionej działalności handlarzy żywym towarem. Jak świadczą o tym statystyki Ligi Narodów, najwięcej dziewcząt wywozi się z Polski, Rumunii, Francji i Italii. Wywóz z Polski odbywa się czterema szlakami: 1) przez Gdynię, 2) przez Gdańsk do Prus, a stamtąd przez „korytarz” do portów niemieckich, 3) przez Górny Śląsk i 4) przez Rumunię do Konstantynopola.

Przed paru laty kursował na Morzu Czarnym statek „Constantinopol”, służący oficjalnie do przewożenia owoców. W rzeczywistości był to pływający dom rozpusty dla wybranych „gości”, uzupełniany wciąż nowym „ładunkiem” urodziwych, najczęściej nieletnich dziewcząt, bądź porywanych

z nadbrzeżnych wiosek i portów, bądź też dostarczanych przez handlarzy z Polski, Rumunii i Bułgarii.

Ofiary ukrywano w luksusowych kabinach poza stertami owoców południowych. Po kilku miesiącach hańbiącej służby niektóre dziewczęta sprzedano do portowych spelunek, niektóre zaś — bardziej odporne — po prostu topiono. Załogę stanowili zawodowi kryminaliści, którzy dzięki sowicie opłacanym łapówkom prowadzili swój nikczemny proceder przez szereg lat.

Centralami, skąd wysyła się „białe niewolnice” za ocean, są porty w Marsylii, Le Havre i Hamburgu. „Transporty” z Polski unikają drogi wprost na Niemcy przez Górny Śląsk ze względu na surową kontrolę graniczną. Łatwiej jest, bo tylko za okazaniem dowodu osobistego, jechać do Gdańska, a stamtąd już bez żadnych przeszkód dalej na zachód.

Do walki z tym potwornym procederem, który jest hańbą naszej cywilizacji, przystąpiły wszystkie kraje, należące do Ligi Narodów, przy której powstał specjalny komitet do walki z handlem kobietami i dziećmi. W Polsce, skąd pochodzi wielka ilość „towaru”, skazanego na gehennę za oceanem, zagadnienie to jest szczególnie palące. Nie wystarczą tu wysiłki władz bezpieczeństwa i policji kobiecej, sprawującej nadzór nad nieletnimi; nie wystarczy praca organizacji społecznych, powołanych do opieki nad kobietą, zasłużonych Misyj Dworcowych, opiekujących się kobietami w podróży itp.

Żywioł przestępczy, działający zorganizowanie, umie maskować się i omijać przeszkody, w czym nieraz pomagają nieświadomie przestępcom obalamucone przez nich ofiary. Konieczne jest tedy jak najgruntowniejsze uświadamianie społeczeństwa w tej mierze, zwłaszcza ludności wiejskiej, która daje największy odsetek „białych niewolnic”.

Z racji swej służby mamy nieraz możność poczynić na granicy spostrzeżenia, które mogą posłużyć do udaremnienia zamiarów handlarzy żywym towarem. Nie zaniedbujmy więc tego, a w miarę możliwości — pracując społecznie wśród ludności pogranicza — przyczynmy się też do uświadomienia jej o niebezpieczeństwie, jakie czycha na naiwne dziewczęta ze strony wielkomięjskich szumowin!

—:o:—

Jak Sowiety zabezpieczają swoje granice

Obiecując całemu światu raj na ziemi, wychwalając pod niebiosy rzekomy dobrobyt, w jakim żyją mieszkańcy dzisiejszej Rosji — rząd sowiecki niesłychanie dba o to, by żaden z mieszkańców tego kraju nie wy dostał się bez zgody powołanych urzędów poza granice republiki.

Czyżby chodziło o uchronienie własnych obywateli od krzywd, jakie za granicą mogłyby ich spotkać ze strony zgniłych kapitalistów, czy też wprowadzając te zakazy, władze bolszewickie miały inne cele na oku?

Rządowi sowieckiemu chodzi o to, by otumaniony bezustanną propagandą obywatel, nawykły już do nędzy, o jakiej w krajach zachodu ludzie nie mają pojęcia, nie przejrzał, znalazłszy się po drugiej stronie granicy, nie zorientował się w tym olbrzymim oszustwie, jakiego rząd bolszewicki od lat dopuszcza się wobec własnych obywateli i całego świata.

Powtórę wchodzi w rachubę pospolity strach. Rząd bolszewicki boi się. Przeczuwa, że rządy, oparte na terrorze, muszą się skończyć wcześniej czy później, a wtedy los wszechwładnych dzisiaj władców Kremla nie będzie wesoły. Człowiek, który się boi — wszędzie wietrzy zdradę. Obawa zdrady przechodzi u niego z czasem w manię, w chorobę.

O objawach tej choroby — psychozy zdrady — słyszymy od dłuższego już czasu codziennie. Po wytraceniu wszystkich, którzy mogliby mieć jakikolwiek interes w upadku władzy bolszewickiej, po zlikwidowaniu szlachty, urzędników, oficerów i duchowieństwa, przyszła kolej na członków własnej partii, na ludzi, którzy niedawno zajmowali najwyższe w republice stanowiska, nie rzadko na twórców tego dziwnego państwa.

Innym objawem tej psychozy strachu to właśnie całkowite izolowanie się od reszty świata. Każdy, kto wyjeżdża, lub wraca z zagranicy, ten zdaniem władców bolszewickich musiał nawiązać kontakty z wrogami Sowietów, ten musi być szpiegiem. Dlatego granicę należy tak zamknąć, by nikt niekontrolowany nie mógł się przez nią przedostać.

To też jeśli pominąć słynny mur chiński, świat nie znał dotąd tak ścisłego oddzielenia się od sąsiadów, jak to zrobili bolszewicy na swoich granicach.

Zwykłe środki już nie wystarczyły. Nie dość było obsadzić granicę wyborowymi oddziałami wojskowymi, złożonymi z wypróbowanych ideowych komunistów, nie dość było wyposażyć te oddziały w najnowsze środki techniczne, nie wystarczało podporządkować ochronę granicy tzw. G.P.U., tj. specjalnemu organowi, powołanemu do ochrony republiki. Trzeba było jeszcze stworzyć na granicy zaporę, która by już sama uniemożliwiała wszelki ruch przez granicę.

Przede wszystkim więc przystąpiono do wysiedlenia ludności z kilkunasto - kilometrowego pasa granicznego. Tworzy się pas zupełnie martwy, w którym poruszać się będą mogli jedynie czerwoni strażnicy, i to tylko ci, którzy znają urządzenia na danym odcinku, innym bowiem grozi na każdym kroku śmierć od prądu elektrycznego, fugasu, lub w wilczym dole.

W obrębie pasa granicznego umieszcza się kilkanaście rzędów zasieków z drutu kolczastego. Niezależnie od drutów kolczastych przeciągane są wzdłuż granicy druty, naładowane prądem elektrycznym wysokiego napięcia. Gdyby i tego niebezpieczeństwa ktoś zdołał uniknąć, natknie się w dal-

szej drodze na druty sygnalizacyjne, alarmujące w razie poruszenia najbliższe strażnice.

Strażnice posiadają wysokie wieże obserwacyjne, na których umieszczone są reflektory, oświetlający w nocy każdy załomek terenu.

Niezależnie od tych urządzeń, mających służyć straży granicznej, zabezpiecza się w Sowietach granicę na wypadek wojny. Buduje się więc okopy, stanowiska dla artylerii i karabinów maszynowych, schrony przeciwlotnicze i przeciwgazowe.

W ten sposób pas graniczny staje się terenem prawie że niedostępnym, w którym poruszać się może tylko żołnierz straży granicznej danego odcinka.

Tam, gdzie zabezpieczenie granicy w opisany sposób zostało już dokonane, zamarł wszelki ruch przez granicę. W ten sposób odgrodziły się już Sowiety od krajów bałtyckich, przez które uciekali dawniej zesłańcy polityczni z robót przymusowych. Stopniowo wprowadza się te środki także i na innych granicach.

Przyszłość pokaże, czy wprowadzając te wszystkie udoskonalenia, Sowiety osiągną cel zamierzony. Na razie wszystko przemawia za tym, że większe niebezpieczeństwo dla Sowietów grozi z głębi kraju, niż z zagranicy, zaś w głębi kraju nie pomogą im martwe strefy ani druty kolczaste!

—:0:—

Przemyt broni do Hiszpanii

Wojna domowa w Hiszpanii przestała już pasjonować świat; coraz rzadziej i coraz mniej pisze się o niej w prasie europejskiej. Najnowszym „szlagierem” jest obecnie wojna japońsko - chińska, a soczyste opisy bombardowania Szanghaju zastąpiły codzienną porcję sprawozdań o okrucieństwach „czerwonych” w Hiszpanii.

Tym nie mniej wojna na półwyspie Pirenejskim trwa. Po dawnemu krwawią się w bratobójczych walkach nieszczęśni Hiszpanie, po dawnemu walczą tam po obu stronach frontu oddziały cudzoziemskie i po dawnemu — odbywa się tam permanentny przemyt sprzętu wojennego dla obu walczących stron, mimo kontroli ze strony organów komitetu nieinterwencji.

Z czerwonej Rosji, z portów niemieckich i włoskich płyną nieprzerwanie olbrzymie transporty broni i amunicji, wymykając się okrętom strażniczym. Szczególnie jednak charakterystyczny jest przemyt broni na granicy hiszpańsko - francuskiej, pozbawiony „legalnego” charakteru dostaw wojennych, a oparty na metodach przemytniczych, jakie spotyka się na każdej niemal „zielonej granicy”.

Przemyt taki odbywa się m. in. z miasteczka Bourg - Madame po stronie francuskiej do Port - Bou po stronie hiszpańskiej, zajętej przez „czer-

wonych". Odległość pomiędzy tymi dwoma miasteczkami przebywa się małym stateczkiem w ciągu pół godziny. Bilet w obie strony kosztuje zaledwie 5 franków.

W Bourg - Madame powstało ostatnio mnóstwo małych sklepików z żelaziwem, antykwarni itd., w których można kupić nie tylko stary kompas czy statuetkę z brązu, ale też i nowoczesny pistolet automatyczny wraz z zapasem naboju. Można tam otrzymać dowolną ilość broni palnej i amunicji, bo jeśli zabraknieżądanego „towaru” w jednym sklepie — dostarczy go usłużny sąsiad, prowadzący identyczne przedsiębiorstwo.

Mając bilet powrotny, można swobodnie wyjechać z Bourg - Madame do Port - Bou. Niema żadnych formalności, po prostu żandarm notuje sobie nazwisko wyjeżdżającego, nie sprawdzając jego dowodu — i to już wszystko. Celnik francuski też bynajmniej nie kwapi się sprawdzać zawartości walizy podróżnego, zwłaszcza gdy na walizce dojrzy umówiony znak (np. nalepkę hotelową), świadczący o tym, że pochodzi ona z „antykwarni”. Ostatecznie, sympatie francuskiego Frontu Ludowego są po stronie czerwonej Hiszpanii...

Dzięki temu frekwencja na stateczkach, kursujących co godzinę pomiędzy Francją i Hiszpanią, jest olbrzymia. Jedna za drugą wędrują z molo na pokład walizy wypełnione nabojami, pistoletami, dynamitem, piroksyliną. Czasem — zawierają one rozebrany na części karabin maszynowy, granaty ręczne i zapalniki. Podróż nie nastęrcza żadnych emocyj, a w Port-Bou już czekają na przystani milicjanci katalońscy. Walizy wędrują na samochód, a przybysz chowa pieniądze i następnym stateczkiem powraca do Francji z zarobkiem 25—40%.

Procederowi temu oddają się tysiące mieszkańców pogranicza. Na całej długości granicy francusko - hiszpańskiej wędrują walizy, tłomoki, paczki, teczki — zawierające broń, naboje i materiały wybuchowe. Zdają się nie widzieć tego żandarmi i celnicy francuscy, obawiając się, że „wyniki” w tej dziedzinie mogą być źle widziane przez władze zwierzchnie. Nie więcej mogą wskórać kontrolerzy międzynarodowi, których interwencja jest w tych warunkach conajmniej iluzoryczna.

W miarę niepowodzeń odnoszonych na froncie, w miarę postępów blokady wybrzeży przez okręty strażnicze i flotę gen. Franco, „czerwoni” potrzebują coraz więcej broni i amunicji. To też coraz intensywniej rozwija się przemyt na pograniczu hiszpańsko - francuskim, coraz więcej mieszkańców pogranicza śpieszy wykorzystać koniunkturę, która może niedługo już zniknie bezpowrotnie...

GDY JESTEŚ W K.W.P., ZBUDUJESZ CHAŁUPĘ!

Zwycięstwa obowiązują...

Z pośród wszelkich gałęzi sportu piłkarstwo jest bezsprzecznie sportem najbardziej popularnym a co za tym idzie, również najbardziej rozpowszechnionym.

W Anglii n. p. w kolebce tego sportu, zawody piłki nożnej cieszą się niebywałą popularnością, a mecze przodujących drużyn nabierają znaczenia omal że nie święta narodowego.

Również i u nas w Polsce ta gałąź sportu posiada największą ilość zwolenników i to zarówno o ile chodzi o ilość czynnych członków zgrupowanych w poszczególnych klubach, jak również i tych wszystkich, którzy tłumnie zalegają boiska sportowe podczas zawodów.

Właściwy rozwój sportu piłkarskiego w Polsce datuje się od kilku zaledwie lat, od czasu, gdy dwanaście najlepszych klubów piłkarskich zgrupowało się tworząc w obrębie Polskiego Związku Piłki Nożnej (P. Z. P. N.) tak zwaną Ligę Piłki Nożnej.

Przez długi czas na arenie międzynarodowej polscy piłkarze nie mieli zbyt dużego szczęścia. Wprawdzie w ogólnym bilansie spotkań międzynarodowych przy pewnej ilości walk, zakończonych wynikiem remisowym wygrali nasi reprezentanci cośkolwiek mniej, jak połowę ogólnej ilości walk. Zdarzały się jednak wypadki, iż wskutek niewytrzymania tempa, wskutek nerwowego załamania przegrywała nasza drużyna spotkanie nawet z przeciwnikiem bezwątpienia od niej słabszym.

Żywo pozostaje nam w pamięci rok 1936 — rok olimpiady w Berlinie. Długi czas ważyły się losy naszej ekspedycji piłkarskiej na olimpiadę. W końcu jednak, bez szczególnego wszakże entuzjazmu, wyjazd ten został doprowadzony do skutku. W początkowych rozgrywkach drużyna nasza spisała się znakomicie, dochodząc do półfinału, oraz omal że nie do finału. Lecz jak zawsze do tej pory, w pewnym momencie nastąpiło załamanie i zamiast spodziewanego drugiego, musieliśmy się zadowolić czwartym miejscem. Był to wprawdzie mimo to wynik zaszczytny, zważywszy, że w turnieju olimpijskim brała udział tylko sama elita piłkarstwa, a w tych warunkach czwarte miejsce to był nielada sukces.

W tym stanie rzeczy rok 1937 był rokiem przełomowym. Zasilenie drużyn reprezentacyjnych (a walczyliśmy dwukrotnie tego roku na dwa fronty, t. j. rozgrywaliśmy tego samego dnia dwa spotkania międzynarodowe) młodymi talentami oraz sumienne przygotowanie drużyn do każdego meczu międzypaństwowego dało wspaniałe rezultaty.

Z poważniejszych spotkań międzynarodowych należy wyszczególnić następujące: odnosimy zwycięstwo z tak poważnym przeciwnikiem, jak drużyna szwedzka, tego samego dnia zwyciężamy Łotyszów w Katowicach

w stosunku 2:1, remisując równocześnie w Sofii z nadzwyczaj silną drużyną bułgarską 3:3. Ukoronowaniem zaś tych sukcesów były zawody z Jugosławią, wygrane przez naszą reprezentację w nadspodziewanie wysokim stosunku 4:0. Ten zwłaszcza sukces jest o tyle cenny, że Jugosłowianie byli zupełnie pewni zwycięstwa, a gra toczyła się o niebyłą stawkę: ni mniej ni więcej jak tylko o eliminację do mistrzostw świata. Należy wspomnieć jeszcze i o tym, że drużyna nasza, już nie jako drużyna reprezentacyjna, czyli państwowa, lecz jako reprezentacja Polskiej Ligi Piłki Nożnej rozegrała w tym roku mecz piłki nożnej z amatorską drużyną francuską t. zw. Ligą Północną, bijąc ją w wysokim stosunku 5:1.

Ten sukces spowodował, że Francuzi którzy przedtem nigdy nie rozgrywali zawodów z polskimi drużynami, uważając polskie zespoły za zbyt słabych dla siebie przeciwników, zaprosili znów do siebie na zorganizowany w okresie Wszystkich Świętych specjalny turniej piłkarski, w którym brały udział dwie Ligi francuskie, północna i paryska, Liga Polska, oraz najsilniejsza drużyna zawodowa włoska, exmistrz Włoch — Bolonia.

Pierwszy swój mecz rozegrała drużyna polska z drużyną francuską z Lille, zwyciężając Francuzów w stosunku 2:1.

Ponieważ zaś z powodu remisowego wyniku 1:1 drugiej pary przeciwników Francuzi jako gospodarze prawo do walki finałowej o pierwsze miejsce w turnieju odstąpili Włochom, przeto drugi swój mecz drużyna nasza rozegrać musiała z exmistrzem Włoch, Bolonią. Włosi uważali swoje zwycięstwo za całkowicie zapewnione. Tymczasem przy szczelnie wypełnionej widowni, w obecności około 20,000 ludzi na boisku rozegrała się po prostu tragedia. Ta zlekceważona polska drużyna, przy niesłychanym entuzjazmie publiczności rozgromiła poprostu dumnych Włochów, zadając im niesłychaną klęskę w stosunku 5:1, przyczem jedyną honorową bramkę uzyskali Włosi omal że w ostatniej minucie.

Zwycięstwo było tak wielkie, tak zdumiewające, że omal nie do wiary. Zaćmiło ono wszelkie wydarzenia dnia, dzienniki francuskie wydały nadzwyczajne dodatki, sławiące polskie zwycięstwo ogromnymi tytułami na szpaltach dzienników.

W jednej chwili drużyna polska, lekceważona i uważana za kopcuszkę, urosła do rozmiarów potęgi piłkarskiej.

W uznaniu roli, propagandowej, jaką sport odgrywa w życiu narodów, w związku z tegorocznymi sukcesami Naczelnny Wódz, marszałek Śmigły - Rydz wystosował do Polskiego Związku Piłki Nożnej pismo następującej treści: „Zwycięskiej ekipie przesyłam gorące życzenia z powodu odniesionych zwycięstw i pełnego ambicji, a tak skutecznego reprezentowania sportu polskiego wobec obcych w przeciągu bieżącego roku. Zwycięstwa jednak obowiązują do jeszcze większych wysiłków“.

E. F.

W zdrowym ciele – zdrowy duch!

ZAWODY PIĘCIOBOJU W OKRĘGU WIELKOPOLSKIM

Okręgowe Zawody Pięcioboju, odbywające się na terenie Wlkp. I. O. co roku w innym I. G., mianowicie w tym, którego zespół uzyskał tytuł zespołu mistrzowskiego I. O. oraz puchar strzelecki, odbyły się w tym roku w dniu 10 października w m. Ostrów.

W skład zawodów wchodzi 5 konkurencji: strzelanie, jazda rowerowa, marsz, walka bagnietem i rzut granatem. Są to konkurencje życiowe, najczęściej w praktyce służby granicznej stosowane.

Zawody te, stanowiące sprawdzian nie tylko wyrobienia sportowego, lecz poniekąd i wyszkolenia, oczekiwane były przez ogół oficerów i szeregowych z wielkim zainteresowaniem, boć w zaprawie i treningach brali udział bez mała wszyscy szeregowi już od wczesnej wiosny począwszy. Wszyscy starali się dać z siebie maksimum wysiłków, by dopomóc do zdobycia pucharów wędrownych, no i przy tym zarobić na nagrodę indywidualną. O zapale w treningach świadczy fakt, że poszczególni kierownicy jednostek mieli formalnie trudności w doborze zawodników, bo za dużo ich chciało stać do zawodów, a wszyscy mieli b. dobre wyniki w treningu.

Nieocenione wprost usługi w montowaniu zawodów oddał zupełnie bezinteresownie dowódca miejscowego pułku piechoty, oraz jego oficerowie.

Zawody wypadły imponująco i były rewią Straży Granicznej dla społeczeństwa powiatu ostrowskiego.

Batalion Straży Granicznej w składzie 3 komp. à 2 plutony plus pluton rowerzystów Str. Gr., plus 1 komp. chorągwniana ze sztandarem miejscowego pułku piechoty, plus oddziały męskie i żeńskie P. W. oraz organizacje z chorągwiami — z orkiestrą wojskową na czele, stanęły do raportu na Rynku m. Ostrowa, a następnie przedefilowały przed p. gen. Knoll-Kownackim, p. Z-cą Kmdta Str. Gr. ppłk. Głogowskim i p. kier. Wlkp. I. O. insp. Figlerem.

Zrobiło to silne wrażenie na licznie zebranych społeczeństwie miejscowym, a co najważniejsze, podkreśliło przed tym społeczeństwem ścisłą współpracę Straży Granicznej z Armią.

Poszczególnymi konkurencjami zawodów interesował się żywo p. gen. Knoll-Kownacki, który — doceniając wartość wysiłków Str. Gran. — ofiarował srebrny puchar jako nagrodę wędrowną.

Po zawodach odbył się w sali teatru miejskiego wspólny obiad żołnierski, w którym wzięli udział poza Strażą Graniczną przedstawiciele Armii, władz i społeczeństwa.

W imieniu p. gen. Knoll-Kownackiego, który na krótko przed obiadem musiał wyjechać, przemówił przedstawiciel Armii, podkreślając z pełnym

uznaniem odpowiedzialną pracę Straży Gran. oraz obowiązki, jakie na niej ciążyą tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny.

Dalej przemawiał p. Starosta powiatu ostrowskiego dr. Ekkert, podkreślając specjalnie wydajną pracę Straży Granicznej na polu pracy kulturalno - oświatowej, jak i wybitną współpracę z władzami administracji ogólnej. P. Prezes Sądu Okręgowego w Ostrowie Jastrzębski w swoim przemówieniu stwierdził z punktu widzenia sądowniczego, że praca Straży Granicznej jest pracą odpowiedzialną, a z wyników jej ocenia jej rzetelność. P. ppłk. Głogowski w imieniu Pana Komendanta Straży Granicznej dziękował przedmówcom, gościom oraz zawodnikom. Przedstawił Okręg Wielkopolski jako mur graniczny zachodnich rubieży i nawoływał do dalszej wyteżonej i ofiarnej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

P. insp. Figler w żołnierskich słowach wezwał wszystkich do dalszej wyteżonej pracy i spełniania obowiązków bez względu na stanowisko i wiek i kończąc przemówienie, wniósł toast na cześć Pana Komendanta Straży Granicznej płk. Jur-Gorzechowskiego.

WYNIKI ZAWODÓW

Pierwsze miejsca w poszczególnych konkurencjach zajęli:

A. *Strzelanie z kbk. „Mauser“ i pist. czesk.*

(według III okresu programu strzelań)

Zespół I. G. Wieluń — 721 punktów.

Mistrzem Okręgu w kategorii oficerów został kom. Zwiewka Bronisław z I. G. Leszno — 136 pkt.

Mistrzem Okręgu w kategorii szeregowych został str. Gradel Adolf z I. G. Ostrów — 156 pkt.

B. *Marsz na trasie 3 km.*

Zespół I. G. Ostrów — w czasie 16 minut, 20,5 sekund.

Najlepszy wynik indywidualny osiągnął str. Piątek Feliks z I. G. Ostrów — w czasie 16 min. 2,6 sek.

C. *Jazda na rowerze na trasie 14 km.*

Zespół I. G. Ostrów — w czasie 28 min. 28,7 sek.

Najlepszy wynik indywidualny osiągnął str. Kubasiak Edward z I. G. Ostrów — w czasie 28 min. 8 sek.

D. *Rzut granatem.*

Zespół I. G. Wieluń — 158 pkt.

Najlepszy wynik indywidualny osiągnął str. Rucki Andrzej z I. G. Wieluń — 56,80 mtr.

E. *Walka bagnetem.*

Zespół I. G. Wieluń — 10,5 walk wygranych i 2,5 walk przegranych.
Indywidualnie zwyciężył str. Święty Edward z I. G. Wieluń, który wygrał wszystkie 5 walk i 1 walkę rozgrywkową.

I. G. Wieluń jako zespół mistrzowski otrzymał nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez p. gen. Edmunda Knoll-Kownackiego.

BATORY

—:0:—

Sprawa czytelnictwa na placówkach

W Nr. 17 „Czat”, z dnia 15.IX br., p. M. Kotarbina poruszyła bardzo ważną dziedzinę naszego życia pozasłużbowego, a mianowicie sprawę czytelnictwa i wychowania naszych dzieci.

Dobrze się stało, że właśnie ten temat poruszyła niewiasta i do tego matka. P. Kotarbina bardzo dosadnie określiła pewien typ mężów, których charakterystyka mieści się w słowach: „biorą udział w tych głupich bab-skich plotkach i wkraczają służbowo...” Ślicznie! Wierzę, że po tym artykule p. Kotarbiny takich mężów u nas nie będzie, bo przecież nikt dobrowolnie nie będzie chciał zyskać miano „safandudy” i „pantoflarza”!

Tym też należy widocznie tłumaczyć milczenie innych Pań, które od dnia 5 września są trzymane mocno w karchach i nie mają żalu ani do swych panów mężów, ani do otoczenia. Pomimo jednak ustania intryg i plotek, nasi bibliotekarze nadal mają nie wiele roboty, a „pogawędki przy herbatce” nie mają miejsca.

Panie nadal b. mało czytają i obawiam się, że nie wszystkie o tym wiedzą, że przy komisariatach istnieją b. dobre i duże biblioteki. Książki czekają na czytelników, ale nikt się do czytania nie garnie. Jest to wina panów!...

Większość z nich — to tacy wygodnicy, że nawet nie zadają sobie trudu przeczytania „Czat”, aby się dowiedzieć, co się dzieje na innych odcinkach granicy! Oczywiście, tacy panowie nie dają „Czat” swojej rodzinie do przeczytania i nic też dziwnego, że rodziny takie nie znają naszego życia i nie zawsze umieją ocenić pracę swych żywicieli.

Są to objawy nienormalne. Dochodzi do tego, że żołnierz Straży Granicznej nie zna historii i geografii Polski. Nie każde dziecko wie, że jego tatuś musi się często rumienić na lekcji, gdy go się przełożony zapyta, gdzie leżą... Zaleszczyki, albo kiedy była wojna ze Szwedami itd.

Dobrze jeszcze, gdy na takie pytanie strażnik nie umie odpowiedzieć koledze lub przełożonemu. Zawsze to „w rodzinie zostanie”. Gorzej, gdy

takie pytanie zada gospodarz, u którego się na kwaterze stoi. Kompromitacja na całego!

Zasady życia zbiorowego nakazują rewizję form dotychczasowej pracy nad sobą. Wykładowca - instruktor daje przykłady, daje wskazówki, ale to nie wystarcza. Trzeba samemu popracować. W życiu społecznym obserwujemy dziś przerosty, objawy anarchii form pracy społecznej. Stykamy się z tym na każdym kroku. Musimy więc być przygotowani do wzięcia kierownictwa w swoje ręce. Tak jak w życiu rodzinnym nie ma miejsca dla „safandulów” i „pantoflarzy”, tak w życiu społecznym nie ma miejsca dla niedołęgów i nieuków. Na placu życia społecznego może zostać tylko obywatel, który wie, jak należy zorganizować życie zbiorowe, obywatel, który pragnie tworzyć, którego ambicją jest dawać, a nie brać.

Dziś każde niemal zjawisko reklamuje się jakimś podkładem ideowym. Trzeba mieć głowę otwartą, by się nie dać wciągnąć w jakąś niebezpieczną kabałę. Na każdym kroku spotykamy ludzi w dobrze skrojonych garniturach, z teczką pod pachą, którzy nam imponują dobrymi manierami. Ludzie ci robią nas czasami celowo „ważnymi”, by następnie „nabić w butelkę”!

Albo znowu inny przykład: Minister Spraw Zagranicznych poczynił pewne posunięcia na terenie międzynarodowym, Minister Spraw Wewnętrznych znowu wykreślił zasady programu polityki w stosunku do mniejszości narodowych, a strażnik graniczny nieraz nie wie o tych posunięciach, bo nie czytuje gazet i czasami może zepsuć swoim postępowaniem politykę ministrów. Bo cóż z tego, że na terenie stolicy dojdzie do porozumienia, jeśli gdzieś tam w Pipidówce policjant lub strażnik, jako jedyny reprezentant władzy, w dalszym ciągu prowadzi „swoją politykę” i na swój sposób gnębi tego lub innego obywatela!

I tu dochodzimy do sedna rzeczy, poruszonej przez p. Kotarbinę w jej artykule. Chodzi o to, by strażnik graniczny dużo czytał, by pracował nad sobą. Ten, kto o drogę pyta, nie b.ądzi! To też zajrzyjmy do naszych bibliotek, uczmy się historii, ekonomii, a każde zjawisko będzie dla nas zrozumiałe. Czytajmy gazety, własne pismo, uczęszczajmy na zebrania, odczyty i gimnastykujmy swój umysł.

Będziemy mieli przez to czas pozasłużbowy zajęty, nasze dzieci i żony będą miały dobry przykład i znikną swary, plotki, a życie nasze pozasłużbowe nabierze treści. Formy tego życia przybiorą takie kształty, że na plotki i swary poprostu nie będzie miejsca, a każda Placówka stanie się ośrodkiem kultury polskiej na Kresach!

O ile p. Kotarbina apeluje do Pań, by czytały pisma i książki, to ja z tym samym apelem zwracam się do Panów, gdyż to niejednemu rozszerzy światopogląd i pozwoli na właściwe podejście do zjawisk, które nas otaczają.

T. Szafarski, pkom.

Jeszcze jeden oszust podatkowy

Przestępcy skarbowi są niewyczerpani w pomysłach, o czym wiemy z własnej praktyki, stykając się wciąż z przebiegłymi trickami przemytników. Specjalną wszakże kategorię stanowią w tym względzie oszuści podatkowi, u których przebiegłość łączy się z niezwykłym nieraz tupetem, którym maskują oni swe machinacje, uprawiane jawnie, na oczach władz skarbowych.

Z przestępcami tego rodzaju spotykamy się w naszej służbie stosunkowo rzadko, zajęci odmienną zupełnie „klientelą”, nie od rzeczy tedy będzie przyjrzeć się bliżej sztuczkom, przyczyniającym niemało kłopotów naszym kolegom z urzędów skarbowych.

Świeżo właśnie zakończył się w Sądzie Najwyższym proces nieistniejącej już dziś firmy warszawskiej „M. Grunstein i Synowie”. Z uwagi na to, że tłem procesu jest sposób handlowania, powszechnie uprawiany przez kupców żydowskich, proces ten, ciągnący się od dłuższego czasu, wzbudził wśród współwyznawców oskarżonego zrozumiałe podniecenie.

Chodziło o to, że Grunstein przez kilka lat prowadził tzw. handel wymienny. Wyglądało to w ten sposób, że brał np. z fabryk garnki, a dostarczał im żelazo, dawał garnki tam, skąd brał fajans, odstawiał fajans do firm, z których otrzymywał benzynę, i tak dalej. W rezultacie — w składzie jego nigdy nie było towaru, w rachunkach ani śladu, w księgach jeszcze mniej, a obroty firmy szły w miliony złotych rocznie! Towar jeździł po mieście i poza miasto, od firmy do firmy, na każdej transakcji Grunstein coś zarabiał, ale podatków nie płacił.

Urząd skarbowy zdawał sobie sprawę z tego, że coś tu jest nie w porządku, zwłaszcza, gdy ustalono, że Grunstein ma cztery samochody ciężarowe, które są stale w ruchu, wożąc towary. Trzeba było dopiero wypadku, że Grunsteina okradziono. Nieznany sprawca wyciągnął mu z kieszeni portfel, zawierający gotówkę i weksle na sumę pół miliona złotych. Gdy Grunstein zameldował o kradzieży w policji, wzbudziło to sensację ze względu na wysokość sumy. Zainteresował się też tą sprawą urząd skarbowy, gdyż posiadanie przez Grunsteina tak wielkiej kwoty stało w rażącej sprzeczności z jego dotychczasowymi zeznaniami o dochodzie.

Zakwestionowano więc te zeznania, a przy sposobności również i osobliwy sposób „zarobkowania” przez Grunsteina. Sprawa trafiła do prokuratora, a stąd do Sądu Okręgowego, który skazał Grunsteina na 80.000 zł grzywny za nielegalnie prowadzony handel wymienny. Grunstein przyjął wyrok bez szemrania i grzywnę w ciągu dwóch dni zapłacił. Jednakże prokurator nie dał za wygraną i sprawa powędrowała do Sądu Apelacyjnego.

Sąd Apelacyjny orzekł, że w danym wypadku ma się do czynienia

nie tylko z nielegalnym handlem wymiennym, ale również z oszustwem na szkodę skarbu. Grunsteina skazano na dwa lata więzienia z zatwierdzeniem grzywny, wymierzonej przez Sąd Okręgowy.

Tym razem Grunstein popadł w czarną rozpacz i odwołał się do Sądu Najwyższego, lecz i tu nic nie wskórał. Bowiem Sąd Najwyższy orzekł, że handel wymienny nie jest przestępstwem, ale pod warunkiem, że prowadzone są księgi magazynowe i kasowe, w których uwidacznia się obroty i uzyskany z nich dochód. Ponieważ jednak Grunstein nie robił tego, uniemożliwiał tym samym prawidłowy wymiar podatku obrotowego i dochodowego, oszukując świadomie Skarb Państwa przez składanie niezgodnych z rzeczywistością zeznań podatkowych.

W tych warunkach Sąd Najwyższy zakwalifikował „handel wymienny” Grunsteina jako pospolite przestępstwo i zatwierdził wyrok Sądu Apelacyjnego w całej rozciągłości. Wśród kupiectwa żydowskiego, stosującego identyczne metody „handlu”, wybuchła z tego powodu istna panika!

—:o:—

O zapalniczkach

W celu ostatecznego uporządkowania stosunków, jakie zapanowały po wejściu w życie przepisów o monopolu zapalczanym, przede wszystkim zaś w celu położenia kresu rozpowszechnianiu i używaniu niestemplowanych zapalniczek, Ministerstwo Skarbu obniżyło bardzo znacznie opłatę skarbową od zapalniczek oraz zastosowało w stosunku do posiadaczy zapalniczek niestemplowanych pewnego rodzaju amnestię, pozwalając na ostemplowanie za niską opłatą zapalniczek będących w użyciu a niezaopatrzonych w stempel monopolowy.

Termin przedstawiania zapalniczek do ostemplowania minął w dniu 30 września br.

Równocześnie zostały wprowadzone do handlu zapalniczki wytwarzane przez Monopol Zapalczany.

W ten sposób oczyszczona została ostatecznie atmosfera, jaka dotąd panowała w Polsce w tym zakresie. Umożliwiając każdemu nabycie zapalniczki monopolowej, władze skarbowe rozpoczynają bezwzględną walkę z wykroczeniami przeciw przepisom o monopolu zapalczanym.

Do walki tej zostały wezwane wszystkie organa skarbowe, a więc i Straż Graniczna.

Odnośny okólnik Ministerstwa Skarbu ma następujące brzmienie:

„W dniu 30 września 1937 r. skończył się trzymiesięczny okres, ustalony rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 25 czerwca 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 48, poz. 376), w którym posiadający zapalniczki, niezaopatrzone w znaczek podatkowy, obowiązani byli przedstawić je w kasie skarbowej do opo-

datkowania. W związku z powyższym Ministerstwo Skarbu przypomina, że posiadanie zapalniczek niezaopatrzonych w znaczek podatkowy po dniu 30 września 1937 r. jest naruszeniem art. 7 ustawy z dnia 30 stycznia 1931 r. o monopolu zapalczanym (Dz. U. R. P. Nr. 84 poz. 581 z 1936 r.) podlega karze i poleca, aby organy kontroli skarbowej jak najenergiczniej zwalczały te nadużycia i w przypadkach, gdy stwierdzony będzie brak znaczka podatkowego na zapalniczce, sporządzały protokoły karne.

Zarazem pouczyć należy kontrolę skarbową, aby zwracała baczność uwagę na naruszenia i innych przepisów o monopolu zapalczanym, a w szczególności na nielegalny wyrób i handel zapalniczkami i kamykami zapalowymi oraz fałszowanie znaczków podatkowych na zapalniczkach".

—:0:—

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Mazowieckiego

PRZYTRZYMANIE BANDY PRZEMYTNIKÓW PIEPRZU

(T. Ch.) Posterunek Str. Gr. w Goniądzu przytrzymał w końcu października br. 170 kg pieprzu i ziela angielskiego. Dochodzenia ujawniły wszystkich niemal członków bandy w liczbie 15 osób i uprzednie dokonanie przemytu 570 kg pieprzu i ziela angielskiego.

Okazało się, że pieprz i ziele angielskie są przemycane przez granicę litewską i stąd bocznymi drogami przechodzą tyłami do m. Suchowola i do Białegostoku jako miejsca zbytu.

Wszyscy oskarżeni osadzeni zostali w więzieniu w Białymstoku.

SACHARYNIARZ PRZED SĄDEM

W dniu 9.XI br. odbyła się rozprawa w Sądzie Okręgowym w Łomży przeciwko Czesławowi Rogińskiemu, oskarżonemu o wymyt 150 zł do Prus. Rozprawa o tyle była ciekawa, że Rogiński, przytrzymany jako podejrzany o przemyt 5 kg sacharyny z Prus Wschodnich do Polski, podczas dochodzeń, prowadzonych przez Straż Graniczną, do przemytu się nie przyznał, a dopiero przy badaniu przez

sędziego śledczego przyznał się do przemytu sacharyny i wymytu kwoty 150 zł.

Podczas powtórnego przesłuchania w Sądzie Grodzkim zaprzeczył poprzedniemu zeznaniu, oświadczając w końcu, że sacharynę przemycił, lecz dostał ją na kredyt, i to samo powtórzył na rozprawie sądowej.

Sąd po zbadaniu świadków stwierdził, że sacharyna jako towar koncesjonowany może być sprzedawana w Niemczech tylko za gotówkę — i na tej podstawie skazał Rogińskiego za wymyt 150 zł na 6 miesięcy więzienia i pokrycie kosztów sądowych.

PRZYTRZYMANIE PRZEDSTAWICIELA MIĘDZYNARODOWEGO SYNDYKATU SACHARYNOWEGO

Dnia 3.XI br. został przytrzymany na odcinku I.G. Łomża mieszkaniec m. Prosten (Prusy Wschodnie) Bloch Izydor, przedstawiciel Międzynarodowego Syndykatu Sacharynowego w Hamburgu na Polskę i Litwę.

W toku wstępnych dochodzeń Bloch przyznał się do przemycenia na teren Polski w ostatnich 3-ach latach 6500 kg sacharyny i 70 kg kamieni zapalowych.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

OWOCNA WSPÓLPRACA

Pograniczna wioska Barwinek, położona w Przełęczy Dukielskiej na Łemkow-szczyźnie, święciła rocznicę odzyskania niepodległości bardzo uroczystie.

W dniu 11 listopada 1937 o godz. 10-ej proboszcz parafii rz. kat. w Dukli ks. Jan Tęcza odprawił w miejscowej cerkwi gr. kat. uroczyste nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór Placówki Str. Gr. w Barwinku, i Oddziału Z. S.

Po południu o godz. 17 odbyła się w sali szkoły powszechnej w Barwinku akademia, w czasie której dziatwa szkolna popisywała się deklamacjami, śpiewem i tańcami. Chór Placówki Str. Gran. i Oddziału Zw. Strzel. w Barwinku odśpiewał na akademii wiazankę pieśni legionowych, góralską piosenkę „o dyscu” i kujawiaka. Sala szkolna wypełniła się po brzegi miejscową ludnością ruską.

Dzięki współpracy Placówki Str. Gran. z miejscowym Oddziałem Z. S., powstał niedawno w tej wiosce pogranicznej chór mieszany i kółko amatorskie sceniczne, które propagują kulturę polską wśród miejscowej ludności.

Ta szlachetna współpraca Straży Granicznej ze Szkołą i Związkiem Strzeleckim na naszych kresach, pozwala stwierdzić jak doniosłą rolę spełnia strażnik-obywateł i jak wielkim uznaniem za swe trudy cieszy się wśród społeczeństwa.

Szerzenie kultury polskiej wśród Łemków w Małopolsce Wsch. to szczytne hasło zasługujące na pełne uznanie.

Dlatego dumni jesteśmy, że podając powyższą krótką wzmiankę o pracy kulturalnej Straży Granicznej na tutejszym odcinku, możemy wyrazić swą wdzięczność Komisarjatu w Posadzie Jaśliskiej i Placówce Straży Granicznej w Barwinku za opiekę, jaką darzą życie Polaków na tut. kresach.

Oddział Zw. Strzel. w Barwinku.

WYNIKI W PAŹDZIERNIKU 1937.

Na terenie Zach. Małop. w październiku b. r. Straż Graniczna przytrzymała i udowodniła w 208 wypadkach przemyt ogólnej wartości 48,016 zł. Ukrócone opłaty od tego przemytu wynoszą 53.390 zł. Głównymi artykułami przemytu były: tytoń, sacharyna, zapalniczki, pieprz, mąka kokosowa, wyroby metalowe (galanteria), wyroby tekstylne i bawełniane. Przytrzymano osób: z przemytem—299, za nielegalne przekroczenie granicy — 80, za nadużycia walutowe — 13, oraz za inne przekroczenia 108.

Z C. S. S. G.

WIZYTA W KORCZOWIE

Od czasu objęcia C.S.S.G. przez p. insp. Millera, tradycyjnym stał się zwyczaj wypadu w teren uczniów poszczególnych kursów kier. plac. C.S.S.G. do miejscowości polskich, najbardziej zagrożonych przez ukraińskie morze nacjonalizmu, a raczej szowinizmu.

Takie wypadki mają na celu zbratanie się z ludnością polską, pokrzepienie jej na duchu i utwierdzenie w głębokim prze-



Samodziałowa sukienka harmonizuje z szarym mundurem strażnika.

konaniu, że nie jest zapomniana i rzucona na pastwę rusińskich prowodyrów-szowinistów.

W dniu 7.XI.1937 r. kompania uczniów VII-go kursu doszkol. kier. plac. C.S.S.G. zrobiła taki wypad do m. Korczów, pow. Rawa Ruska.

Udział kompanii w uroczystym nabożeństwie i defiladzie wywarł dodatnie wrażenie na mieszkańcach Korczowa, w imieniu których dziękowali właścianin p. Sibrucha i wójt p. Szczerbicki.

„Przybywajcie, nie zapominajcie“ — takie okrzyki żegnały odjeżdżającą kompanię, oraz grono oficerów, będących na przeszkoleniu w C.S.S.G.

SPORT W C.S.S.G.

(F. B.) Wzorowo prowadzone w C.S.S.G. metodyczne lekcje gimnastyki, walki wręcz, boks, biegi, skoki, jazda rowerowa — wywierają bardzo duży wpływ na sprawność fizyczną i duchową strażnika.

C.S.S.G. kładzie wybitny nacisk na wzmocnienie zdrowia, tężyzny życiowej, zahartowania na trudy i niewygodę granicznego życia. Przez odpowiednie ćwiczenia metodyczne dąży się do wyrobienia zręczności, rozbudzenia spostrzegawczości, a przede wszystkim do zaufania we własne siły i zimnego panowania nad sobą w groźnych sytuacjach, jakie niejednokrotnie powstają na zielonej granicy.

M. in. została zorganizowana w C. S. S. G. drużyna piłki nożnej z pośród uczniów VII kursu doszkol. kier. plac., która w okresie od 15 września do końca października br. miała 5 oficjalnych spotkań, a mianowicie:

- 1) K.S. Strzelec Rawa — C.S.S.G. 1:6.
- 2) Ż.K.S. Hakoah — C.S.S.G. 2:3.
- 3) K.W.P. Rawa — C.S.S.G. 0:1.
- 4) Ż.K.S. Rawa — C.S.S.G. 1:2.
- 5) K.P.W. Rawa — C.S.S.G. 2:3.

Powyższy stosunek uzyskanych bramek dosadnie ilustruje dzielność drużyny piłkarskiej C.S.S.G., w skład której wchodzi uczniowie: st. str. Tropaczyński (bramkarz), st. str. Krauss, Sypień, Kłak, Witrylak, str. Klimaszewski, st. str. Basz-

kowski, Chmaj, Pawlicki, Jędrzycek i Igielski.

Nic też dziwnego, że drużyna piłkarska C.S.S.G. zdobyła mistrzostwo Rawy Ruskiej na rok 1937.



Nasze asy piłkarskie z Rawy Ruskiej

Z Okr. Wsch.-Małop. ZAWODY W SIATKÓWKĘ

Dnia 31.X.37 r. odbyły się w Turce n/Str. zawody sportowe w siatkówkę o mistrzostwo powiatu turczańskiego, zorganizowane przez powiatowy Związek Strzelecki.

Do zawodów stanęły 3 drużyny, a mianowicie: drużyna miejscowego gimnazjum, drużyna Związku Strzeleckiego i reprezentacja Straży Granicznej z K-tu Sianki, w skład której weszli st. str. pchor. Ryś Zbigniew, str. pchor. Groele Andrzej i str. Księżyk Karol.

Reprezentacja K-tu Sianki uzyskała w zawodach pierwsze miejsce, zwyciężając obie drużyny w stosunku 2:1 i uzyskując tym samym mistrzostwo powiatu turczańskiego.

Z frontu dewizowego

HURTOWNIK POMARAŃCZ PRZEMYTNIKIEM DEWIZ

(E. Z.) Żydowska firma Mehler zajmuje się sprowadzaniem z za granicy pomarańcz i posiada skład hurtowy w Katowicach przy ul. Młyńskiej. Z tego tytułu miała ta firma zezwolenie Ministerstwa Skarbu na wywóz pewnego kontyngentu

dewiz. Właściciele firmy wykorzystali to zezwolenie i przemycili masę pieniędzy za granicę.

W tę aferę są wmieszani: właściciel firmy Dawid Mehler, oraz córka jego i prokurentka firmy Ewa, żona adwokata Wildfeuera z Bielska. Główny sprawca tej brudnej afery Salomon Mehler ukrywa się w Wiedniu.

Sumy przemyconych przez Mehlerów pieniędzy za granicę nie udało dotychczas ustalić. Dochodzenia są w toku.

Okazało się, że firma Mehler ubiegała się niedawno o koncesję eksportową w Gdyni, mając zamiar skupić w swoich rękach cały handel pomarańczami w kraju. Na szczęście, wykrycie afery przemytniczo - dewizowej pokrzyżowało plany niemych szkodników.

ADMINISTRATOR DOMÓW NIEMIECKICH — PRZEMYTNIKIEM

Antoni Kiolbasa z Zabrze, administrator domów spółki akcyjnej „Borsigwerke“, znajdujących się po polskiej stronie na terenie Rudy Śląskiej, został osadzony w więzieniu w Katowicach.

Stwierdzono, że Kiolbasa tylko część pieniędzy inkasowanych za czynsze wpłacał do banku dewizowego, resztę zaś przemycał do Niemiec. Proceder ten uprawiał on od początku zaprowadzenia ograniczeń dewizowych w Polsce.

AFERA DEWIZOWA EKSPORTERÓW SZCZECINY

Władze skarbowe wpadły na trop wielkiej afery dewizowej, w której brało udział 7 bogatych żydowskich eksporterów szczeciny.

Główne ognisko nadużyć znajdowało się w Międzyrzecu, ośrodku produkcji szczeciny, przeznaczonej na eksport do Anglii. Aferzyści wykorzystali znaczną rozpiętość cen szczeciny. Poszczególne gatunki tego towaru kosztują, zależnie od rodzaju od 2 do 500 złotych.

Kiedy nastąpiły ograniczenia dewizowe, kupcy żydowscy wykorzystali je w

ten sposób, że deklarowali najtańsze gatunki, a wysyłali najdroższe. Dzięki temu zmniejszali wydatnie wymiar podatku oraz mogli gromadzić na kontach zagranicznych banków ogromne sumy.

Nadużycia przeprowadzono w ten sposób, że do beczek zawierających najprzedniejsze gatunki szczeciny, — wkładano na górę kilka warstw najtańszej. Nadużycia trwały przez czas dłuższy. Wreszcie władze skarbowe zwróciły na to uwagę i zdemaskowały oszustów.

NOWA AFERA PRZEMYTU LUDZI Z GDYNI ZA GRANICĘ

Władze policyjne wykryły znowu aferę, polegającą na przemycie pasażerów za granicę drogą morską.

Dwaj marynarze gdyńscy — Apoloniusz Paździora i Józef Główka — pobrali od Artura Wyrzykowskiego tytułem „honorarium“ 300 złotych, za co zaofiarowali się przemycić go bez paszportu i wizy na greckim statku „Aliakmon“ z portu gdyńskiego za granicę.

„Ślepego“ pasażera wykryto jednak w dniu odjazdu statku, ukrytego w składowni węgla. Obu marynarzy przytrzymano i wraz z Wyrzykowskim odstawiono do dyspozycji sądu.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Ślusarczyk Stanisław z plac. Rycerka Dolna, K-t Rajcza, I. G. Bielsko, Zach.-Małop. I. O. — z kolegą z Pomorskiego, Wielkopolskiego, Śląskiego, lub Wsch.-Małop. I. O. Powód: sprawy osobiste i rodzinne. Adres: Str. St. Ślusarczyk, Rycerka Dolna, poczta Rajcza k/Żywca.

Str. Jędrasik Kazimierz przew. psa, z plac. Glinica, Kom. Lubliniec I. G. Częstochowa — z kolegą przew. psa z I. G. Chorzów, lub Rybnik, Kom. i plac. obojętna Adresować: Glinica pow. Lubliniec.

OFIARA NA BURSE.

Oficerowie Wschodnio - Małopolskiego I. O. we Lwowie złożyli na potrzeby Bursy Straży Granicznej we Lwowie kwotę 53 zł. zamiast urządzenia pożegnania komis. Str. Gran. Wewela Antoniego ze Sztabu Wsch. Małop. I. O. przeniesionego do Pomorskiego I. O. Str. Gran. w Bydgoszczy.

KOMUNIKAT NR. 21.

STOW. SAMOPOMOC STR. GRAN. I. SKŁADKI.

Zarząd podaje do wiadomości, iż w dn. 1 grudnia 1937 r. przypada do wpłacenia składka:

a) za przypadek śmierci ś. p.:

Strażnik Barański Bolesław z Jednostki Nr. 100 kwota 1,00 zł.

b) za przypadek zwolnienia ze służby:

1) Strażnik Trzeciak Marcin z Jednostki Nr. 18 kwota 0,20 zł. 2) str. Molski Konstanty z Jednostki Nr. 21 kwota 0,20 zł. 3) St. str. Błaszyk Andrzej z Jednostki Nr. 54 kwota 0,20 zł. 4) St. str. Batko Antoni z Jednostki Nr. 62 kwota 0,20 zł. 5) Str. Szymczyk Jan z Jednostki Nr. 65 kwota 0,10 zł. 6) St. przod. Sokołowski Miłkołaj z Jednostki Nr. 83 kwota 0,20 zł. 7) Przodown. Dzieża Franciszek z Jednostki 83 kwota 0,20 zł. 8) St. str. Książek Franciszek z Jednostki Nr. 83 kwota 0,20 zł. 9) Str. Musielak Franciszek z Jednostki 87 kwota 0,20 zł. 10) St. przod. Lach Józef z Jednostki Nr. 89 kwota 0,20 zł. 11) St. przod. Mackiewicz Ryszard z Jednostki Nr. 89 kwota 0,15 zł. 12) St. str. Szulc Aleksander z Jednostki Nr. 89 kwota 0,20 zł. 13) Str. Giś Michał z Jednostki 103 kwota 0,20 zł. 14) St. str. Ludwik Mieczysław z Jednostki 105 kwota 0,10 zł. 15) Str. Trelka Józef z Jednostki 111 kwota 0,20 zł. 16) St. str. Chwalibóg Józef z Jednostki 112 kwota 0,20 zł. 17) Str. Szlachetka Leon z Jednostki 113 kwota 0,20 zł. 18) Str. Tomalczyk Jan z Jednostki 113 kwota 0,20 zł. 19) Przod. Gomolewski Stanisław z Jednostki 114 kwota 0,20 zł. 20) Str. Bartkowiak Wincenty z Jednostki 115 kwota 0,20 zł. Razem od każdego członka po 4,75 zł.

II. ZAPOMOGI WYPŁACONE W M-CU LISTOPADZIE 1937 R.

Wypłacono zapomóg przy stanie członków 5,236: a) za przypadek śmierci człon

ków — 3 po 4,908,97 zł., b) za przypadki zwolnienia członków ze służby 14, z czego: 7 po 982,30 zł., 4 po 736,21 zł. i 3 po 490,85 zł.

Zarząd

2.000 ZŁ KOSZTUJE ŻYD PRZEMYCONY DO FRANCJI

Policja belgijska prowadzi na zlecenie władz polskich dodatkowe dochodzenie w sprawie przemytu żydów z Polski do Francji.

Władze śledcze belgijskie zbierają dowody przeciwko pewnej polskiej agencji, która podobno zamawiała się stroną techniczną szmugłu żydów i obecnie wypiera się wszelkiego udziału w tym przedsięwzięciu.

Główni macherzy tej afery uciekli już podobno z Belgii. Dochodzenia wykazały, że jeden z organizatorów szmugłu, Goldberg, który jeździł na granicę belgijsko-niemiecką w charakterze przedstawiciela biura podróży, wmieszany już był w słynną aferę międzynarodową fałszerzy polskich paszportów, w której, jak wiadomo, wybitną rolę odegrał były konsul polski w Antwerpii, Dobrowolski. Dobrowolski osadzony w więzieniu popełnił samobójstwo.

Zarobki przemytników sięgały wielotyśięcznych sum. Za przemyt do Francji płacono zależnie od zamożności klienta, od 500 do 2000 zł. Przemytnicy zarabiali na każdym transporcie po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

CZAPKI ZIMOWE POLICJANTÓW

Funkcjonariusze Policji Państwowej otrzymali prawo noszenia czapek nowego typu w okresie zimowym od 15.XI. Są to miękkie granatowe czapki z daszkiem z materiału, tego samego typu jak używane przez wojsko i Straż Graniczną w zimie.

Na razie policjanci nie otrzymali jeszcze tych czapek, mogą jednak już nabywać je z własnych funduszy i nosić w służbie i poza służbą.

WYNIKI KONKURSU Z NR. 21 „CZAT”

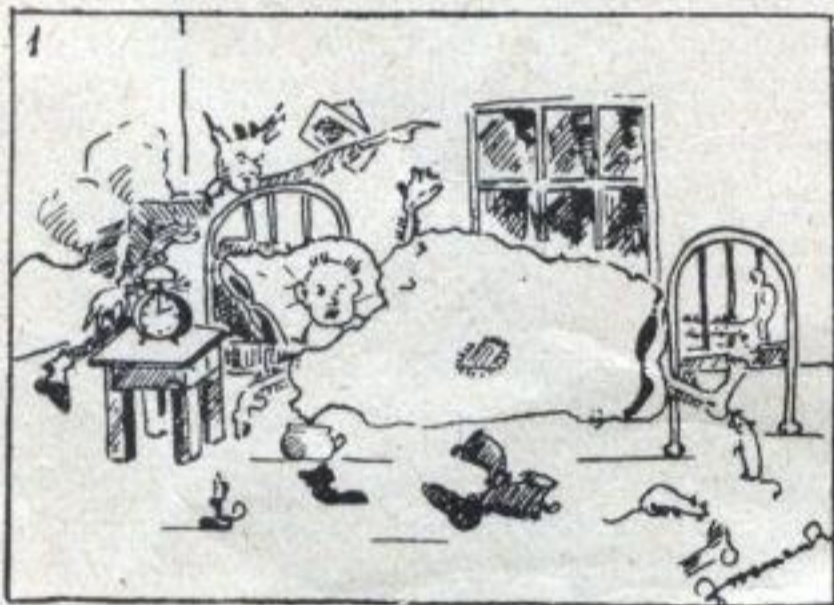
Rozpisany przez nas w Nr. 21 „Czat” konkurs miał większe powodzenie, niż poprzedni, o czym świadczy wyjątkowo duża ilość nadesłanych odpowiedzi. W szranki stanęły obok swych mężów również i panie, przy czym obie strony zgodziły się na to, iż biednego Maćka zgubiła nieznajomość popularnego przysłowia, głoszącego, że „gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”.

Pierwszą nagrodę uzyskał **str. Władysław Glanas** z I. G. Kościerzyna; nadesłany przez niego tekst drukujemy pod reprodukowanymi ponownie rysunkami **str. Br. Jaroszewskiego**.

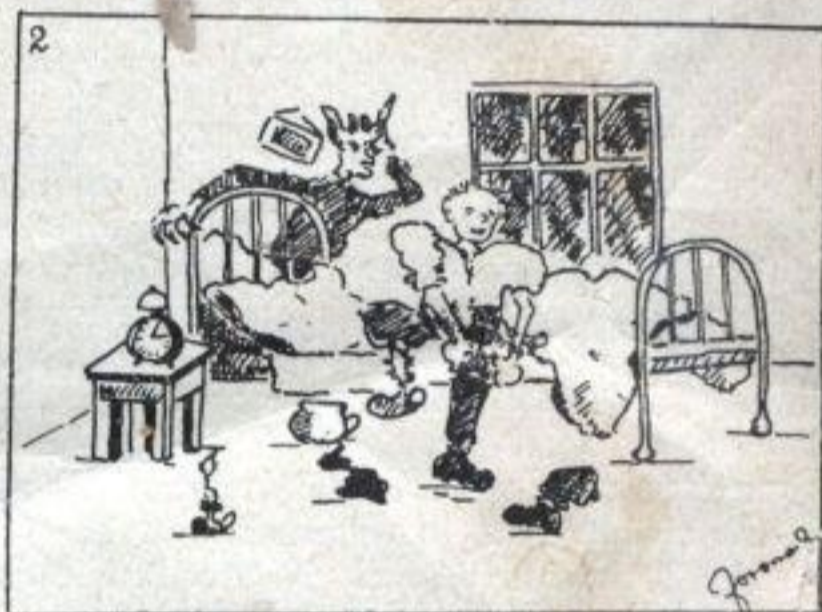
Dруга nagroda przypadła w udziale **pkom. Tadeuszowi Szafarskiemu**, kier. K-tu Ustroń. Trzecią nagrodę uzyskała **p. Teresa Szymkowiakowa** z m. Kwiejce, pow. Czarnków. Ponadto na wyróżnienie zasługują rozwiązania, nadesłane przez: **p. Józefę Jankowską** z m. Sypniewo, **st. str. Józefa Sieradzkiego** i **str. Wojciecha Pawłowskiego** z K-tu Nowa-Wieś, **str. Edwarda Serszenia** z K-tu Korbielów, **str. Józefa Dawę** z Rudzkiej Kuźnicy i **str. Jana Pensiola** z Boże-Pola Król.

Pp. Glanasa i Szymkowiakową prosimy o podanie nam dokładnych adresów, pod jakie mamy wysłać przyznane im nagrody książkowe.

REDAKCJA



Budzik dzwoni drugą: na służbę już czas!
Maćka głowa boli, gdyż wczoraj dał „w gaz”.
A diabeł mu szepce coś mile do uszka,
By udął chorego, nie wyląził z łóżka.



Lecz Maciek, choć z trudem odrzucił pierzynę,
Jest pilnym strażnikiem i zna dyscyplinę.
Chociaż czort wciąż kusi, Maciek też jest kuty,
Gramoli się z „wyrką” i nakłada buty.



Deszcz leje jak z cebra, czort jeszcze próbował
I namawiał Maćka, by pod krzak się schował.
Lecz Maciuś wzorowo granicy pilnuje,
Więc diabeł odchodzi i coś kombinuje.



Nasłał nań dziewczę, skusił Maćka wreszcie.
Kontrola – i oto Maciek już w areszcie...
Pamiętajże, Maćku, biedny stary osle:
Gdzie diabeł nie może, tam kobietę pośle!

str. Władysław Glanas
(rys. str. B. Jaroszewski)

NOWE WYDAWNICTWA

Jo van Ammers-Küller: „PATRIOCI”.
Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa.

„Patrioci”, pierwsza wielka powieść historyczna Jo van Ammers-Küller, przedstawia dzieje patrycjuszowskiej rodziny jednego z regentów Amsterdamu, potężnego burmistrza Tavelincka, w latach 1778 — 1787. Życie burmistrza, jego żony, synów i córek, upływające wśród bogactwa i przepychu, w atmosferze ubóstwienia pieniądza, przedstawione jest jakby w wielkich obrazach malarstwa holenderskiego ze wszystkimi szczegółami charakteryzującymi obyczajowość holenderską u schyłku XVIII wieku. Ale tłem tych codziennych spraw, skupiających się dokoła interesów handlowych burmistrza i zabiegów jego żony o bogate małżeństwo dla synów i córek, są sprawy zarówno polityczne, jak i społeczne.

„Patrioci”, to nie tylko wielkie malowidło obyczajowe, lecz zarazem głęboka analiza psychologiczna życia duchowego bohaterów. Ta historyczna powieść jest

w całym ujęciu na wskroś współczesna i przez tę właśnie współczesność —
rywająca.

Z. Nowakowski: GAŁĄZKA ROZMARYNU. Książnica-Atlas. Lwów - Warszawa. Str. 185. Zł 4.—.

Biorąc za temat pierwszy poryw strzelecki i początek wielkiej wojny, Nowakowski postawił sobie zadanie trudne niezmiernie, o którego sukcesie decyduje nie tylko sam talent dramatyczny, ale także dyskrecja, takt artystyczny i poczucie właściwej miary. Autor umiał wystrzec się wszelkiego patosu, a przemawiając językiem zupełnie prostym, wolnym od jakiegokolwiek przesady, przecież dał „widowisko” (tak sam określa swą sztukę) głęboko wzruszające. Są to właściwie losy jednego plutonu, jego dola i niedola w czasie między sierpniem 1914 a kwietniem 1915. Pięć obrazów pokazuje w porównawczym rytmie etapy takie, jak Olean-dry, Kielce, bitwa pod Laskami, wigilia w rowach strzeleckich pod Łowczówkiem i wreszcie pogodna wiosna w okopach nad Nidą.

:o:O:o:

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkomisarz A. Wilk)

Nr. 192. — 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej przyznaną już przez Izbę Skarbową w wymiarze pojedynczym i w 3/4 od 15.X.15 — 10 miesięcy i 9 dni, w W. P. od 3.VII.19 do 5.VII.21 2 lata i 2 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 30.XI.37 — 15 lat i 4 miesiące, czyli razem 18 lat, 2 miesiące i 11 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 15 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 10 miesięcy i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 9 miesięcy i 4 dni, czyli 67% emerytury.

2) Czy zaświadczenie wydane przez Dyрекcję Cel o ukończeniu kursu w Szkole Straży Celnej wystarczy jako dowód do zaliczenia tego kursu do emerytury?

Nie. Zaświadczenie o ukończeniu kursu w Szkole Straży Celnej w Wieleniu nie jest równoznaczne z dowodem o przyjęciu do służby państwowej i nie udowadnia ani przyjęcia do służby, ani też objęcia jej.

3) Czy przebywanie w czasie służby w W. P. w rejonie, w którym panowała epidemia demicznie krwawa dezyn-teria, a której nabawił się Pan, będzie miało wpływ na wysokość emerytury, jeżeli nabyta choroba powtarza się u Pana?

Przyznanie Panu procentu za utratę zdolności do pracy zarobkowej, oraz uzależnienie związku przyczynowego choroby z utratą tej zdolności zależeć będzie od uznania komisji lekarskiej. W tym celu winien Pan przed przejściem w stan spoczynku prosić o przedstawienie go na komisję lekarską.

Przed komisją lekarską musi Pan udowodnić, że choroby nabawił się w czasie służby w miejscowości, w której dana choroba panowała epidemicznie.

Wilk morski 310. — Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 28.V.20 do 24.XII.20 — 6 miesięcy i 26 dni, od 30.IX.25 — 1 rok, 9 miesięcy i 23 dni, oraz od 1.X.25 do 31.III.29 — 3 lata i 3 miesiące, oraz w Straży Granicznej od 1.IV.29 do 31.III.38 — 9 lat, czyli razem 14 lat i 19 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 6 miesięcy i 26 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 7 miesięcy i 19 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 1 miesiąc i 1 dzień, czyli 49% emerytury.
Adam. — Dla pewności lepiej będzie zwrócić się do władzy przełożonej przed uruchomieniem przedsiębiorstwa. Trudności nie przewidujemy.

Str. X Nr. 100. — Czy strażnik, który służy w Straży Granicznej 10 miesięcy, może być przyjęty do Samopomocy?

W myśl § 3 p. 2 prawo przystąpienia do Samopomocy przysługuje w ciągu 3-ch miesięcy, licząc od dnia objęcia służby.

Przyjęcie do Samopomocy po upływie 3-ch miesięcy służby mogłoby nastąpić dopiero na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów Stowarzyszenia Samopomoc.

Kaszub. — Czy za udział w powstaniu górnośląskim może się Pan starać o nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości?

Może Pan starać się o Krzyż, względnie Medal Niepodległości, zwłaszcza, że brał Pan czynny udział w powstaniu, będąc jeszcze bardzo młodym.

Podanie, zawierające życiorys, należy kierować do Kapituły Krzyża w Warszawie, Al. Ujazdowskie 1, wprost, lub przez Związek Polaków Śląskich w Katowicach, ul. Młyńska 47. Zaznaczamy, że termin wnoszenia podań mija ostatecznie z końcem grudnia bież. roku.

Oświata. — Czy istnieją jeszcze w Warszawie Kursy Korespondencyjne w zakresie gimnazjalnym?

W Warszawie istnieje taka uczelnia pod nazwą: „Powszechna Uczelnia Korespondencyjna” i mieści się przy ul. Mokotowskiej 19.

Ciekawy 13 k. — Służył Pan w W. P. ochotniczo i z poboru przez 7 i pół roku, a obecnie w Straży Granicznej.

Czy powyższa służba ma wpływ na wysokość emerytury i długość urlopu wypoczynkowego?

Służba wojskowa liczy się do prawa emerytalnego po odjęciu 2 lat na służbę obowiązkową, a do wymiaru zaopatrzenia w całości.

Do urlopu wypoczynkowego zalicza się cała służba wojskowa i w Str. Gr.

Po przesłużeniu w Str. Gr. jednego roku otrzyma Pan 4-tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Groch. — Kiedy należy wnosić podanie o zaliczenie służby wojskowej zaborczej jako pracy zawodowej — czy po przejściu w stan nieczynny, czy w stan spoczynku?

Podanie o zaliczenie do emerytury wojskowej służby zaborczej należy złożyć po przejściu w stan nieczynny.

Sprawę zaliczania służby zaborczej do emerytury jako pracy zawodowej wyjaśnia § 100 rozp. Rady Ministrów z 28.V.34 w sprawie wykonania ustawy z 23.XII.23 o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjon. państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 60/34 poz. 513).

Zaznaczamy tu ponownie, że może być zaliczona jako praca zawodowa ta służba zaborcza, którą swego czasu zaliczyła Komisja Weryfikacyjna do ogólnej ilości lat i sześciu uposażenia.

D. 13. — W jakim terminie powinna być załatwiona prośba o przeniesienie?

Sprawę reguluje rozkaz K.S.G. Nr. 55/28. — 3 tygodnie.

Ochotnik W. P. 1900. — Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby: Za służbę w W. P. od 8.I.19 do 2.II.22 — 3 lata i 24 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VII.24 do 31.XII.37 — 13 lat i 6 miesięcy, czyli razem 16 lat, 6 miesięcy i 24 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 10 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 2 miesiące i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 21 lat, 11 miesięcy i 12 dni, czyli 61% emerytury.

W gotówce daje to strażnikowi 91 zł 50 gr brutto.

Ponieważ posiada Pan prawa emerytalne, a wstępując do W. P. miał 18 lat życia, cała służba wojskowa wchodzi w rachubę przy ustalaniu praw emerytalnych, bez jakiegokolwiek odliczeń.

51. — Poruszone sprawy można wyjaśnić tylko w drodze służbowej.

Kaszub. — Czy przewiduje się wprowadzenie w roku 1938 spodni galowych, oraz kamgarnowych dla szeregowych Str. Gr.?

W tym czasie nie wiemy nic o jakichkolwiek zamierzonych zmianach w umundurowaniu Straży Granicznej.

Redakcja i Administracja:

ul. Pułkińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Ceny prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 23.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-8.